

Na zdjęciu: scena z „Opowieści zimowej”. Od prawej — ZOFIA GRAZIEWICZ (Hermiona) ANDRZEJ ŻARNECKI (Leontes) i MAREK BARBASIEWICZ (Poliksenes).

Fot. A. Brustman



**S** ceny, która Krystyna Skusanka zaczyna swą najnowszą inscenizację Szekspirowskiej „Opowieści zimowej” w pierwowzorze, nie ma w ogóle. Z boku siedzi zasyntetyzowany Mamiliusz; Hermiona, Poliksenes i Leontes grają w pułkę. Przerzucają się na ruchami krągłymi, niespieszными, niczym na zwolnionym filmie. Wyjątkowo lekka, jakby pływająca w powietrzu, łagodnymi łukami podkreśla umowność i względność miar czasu. Gdy w chwilę później dusząca aksamitna czarna zastawka pójdzie w górę, na rozłożystym drzewie zamiast sęków ujrzymy zegary. Martwe, bez wskazówek, połyskujące starym złotem niemych cyferblatów. Stojąc pod nimi Mamiliusz przeczyta z sonetu V: „Czas wiecznie czyży do lata się bierze i pcha ku zimie...”, co zabrzmiało mi „o ironia, ni to ostrzeżeniem. Wkrótce potem pojawił się sam Czas, w opatrywał akcję sonetowym komentarzem, następnie zaś — przybrałszy postać Autolika — czuwał nad jej biegiem tudzież ingerował dyskretnie, gdy zajdzie po temu potrzeba.

Czas bowiem jest zasadniczym elementem myślowej konstrukcji „Opowieści zimowej”, co Skusanka uwypukla szczególnie mocno, dokonując znacznych skrótów, w istotny sposób zmieniając układ tekstu, a nawet poszczególne jego fragmenty wkładając w usta zupełnie innych osób, niż zyczył sobie autor.

Rzecz nienowa i zwłaszcza w odniesieniu do klasyki praktykowana nader często. Nie znaczy to jednak, by każde tego typu poczynanie wieńczone było sukcesem. Chociaż — przyznajmy gwołi sprawiedliwości — ożony są w tych przypadkach niejednoznaczne, często diametralnie między sobą się różniące, jako że właśnie klasyka dopuszcza wielość i rozmaite interpretacje daje możliwość manewru w wielopłaszczyznowości odczytań, pozwala na różnorodny rozkład akcentów. Skusanka czyta „Opowieść zimową” przez pryzmat czasu. O niej i o powstalej wkrótce potem „Burzy” napisze: „Wiąże je szczególny klimat, w którym najlepiej daje o sobie znać CZAS; on wypełnia wszystkie zakamarki świadomości działających postaci, jest sprawcą głównych napięć akcji. Igraszki losu których, jak zawsze nie szeregzi Szekspir swym bohaterem, wyliczane są precyzyjnie na zegarze komedii”.

To ostatnie sprawiła się w przypadku „Burzy”, w odniesieniu do „Opowieści zimowej” zda mi się pewną przesadą. Gdy Szekspir pisał tę swoją przedostatnią komedię musiał być bardzo zmęczony, bądź też szalenie się spieszył. Ślad wyraźne łamanie się linii dramatycznej, drobne, acz zauważalne niekonsekwencje w jej prowadzeniu, powierzchowna chara-

akterystyka postaci, ledwie zasygnalizowane motywacje ich działań, wreszcie nielogiczności, na które których wskazuje — dość nieprzekonywająco próbując je równocześnie usprawiedliwiać — także Bohoan Drozdowski autor przekładu. Opracowana przez Skusankę wersja „Opowieści zimowej” — nieprzypadkowo chyba najrzadziej grywanej ze wszystkich sztuk Szekspira — również nie jest wolna od tych ośledów. Zda mi się, iż adaptatorka zyskując starannie nakreślona perspektywę czasu, traci jednocześnie nieco na dramaturgii, co jest widoczne zwłaszcza w części pierwszej — w zamyśle surowej, niemal ascetycznej

skrzydeł, jest, jak się domyślę, czyimś niedopatrzaniem?). nie zawsze trafia we właściwy rytm sonatu i odnajduje siebie dopiero w Autoliku, także Zbigniew Józefowicz nadto moim zdaniem tonuje Antygona, podając jednak tekst pięknie i wzruszająco. Marek Barbasiwicz Poliksenesa i Floryzela gra ciepło z jakąś szczególną szczerością. Kamil Bogusława Sochnackiego jest pełny plastyczności, bardzo prawdziwy; zamaszyście, z jednym humorem kreuje postać Syna Owczarza Bogdan Baer, znakomicie uzupełniający się w zabawny parę z chytreńkim, ale w gruncie rzeczy poczciwym Owczarzem w wykonaniu Ludwika Benoita; delikat-

## Szekspir był zmęczony

w istocie rwącej się trochę chaotycznej, niezbyt spójnej.

Godzi się wszakże zauważyć, iż znaczna część tych niedomogów umyka pierwszemu wejściu, dzięki kształtowi scenicznemu, jaki „Opowieści zimowej” nadane na łódzkiej scenie Skusanka świetnie, zdaje sobie sprawę z niedostatków tekstu, stara się je przeto złagodzić posługując się zmianami rytmu, tempa, odpowiednią konstrukcją scen, kunsztowną budową sytuacji, wreszcie oprawą plastyczną, która w tym przedstawieniu jest szczególnie urzekająca (Niemala w tym pewnie zasługa także sprawującego nadzór nad wykonaniem dekoracji i kostiumów Marka Tomasika). Zderzenie — w drugiej części — rozdarzanego światłem, rozjarzonego oślepiająca bielą święta strzżenia owiec z dojrzałym zernia dworu Leontesa, przynosi efekt wrecz zachwycający. A jest to tylko jeden z wielu przykładów przemyślanej, pięknej scenografii.

Wyrównane aktorstwo tylko w pierwszej części budzi drobne zastrzeżenia. Andrzej Żarnecki (Leontes) chyba niepotrzebnie narzuca sobie początkowo zbyt daleko posuniętą dyscyplinę w stosowaniu środków wyrazu. Janusz Kubicki, jako Czas (przypięcie mu anielskich

nym, jakby nieco zagubionym w otaczającym go, mrocznym i nierozumiętym świecie, jest Mamiliusz Grzegorz Potoczko.

Zofia Grawicz — operująca trafnym, acz oszczędnym gestem — jest w rolach Hermiony i Perdity bardzo kobieca i przekonująca, sugestywna, zapadająca w pamięć postać Pauliny, stworzyła Kazimiera Nogajówna.

Ponadto w przedstawieniu udział biorą: Elżbieta Jasińska, Barbara Dembińska, Krystyna Toiewska, Jan Zdrojewski, Janusz Peszek, Piotr Krukowski, Leon Charewicz i Stanisław Szymczyk.

Autorem stylizowanej, subtelnej orkiestracji muzycznej jest Adam Walaciński.

JERZY M. FIEDOSIEJEW

Teatr Nowy w Łodzi: William

Shakespeare — „Opowieść zimowa”.

Przekład — Bohdan Drozdowski.

Opracowanie tekstu i reżyseria —

Krystyna Skusanka scenografia —

Hilleg Hoff-Monsen muzyka — Adam

Walaciński, układ tańców — Zofia

Więclawska. Premiera — 24. I. 1979 r.